Nr. 11. (porz. 244.) Kraków, sobota dnia 12. marca 1904. Rok VII.

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnéj dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

# Rozpaczliwy głos włościanina

## ku rozwadze posłów ludowych do Parlamentu.

U nas tu wielka bieda i rozpacz, bo już od kilku miesięcy jeść się kupuje. Dopóki było jeszcze potrochu żywności, co woda nie zabrała i od ustawicznych deszczów nie zmarniało, to jeszcze jakoś strach i zgroza nie przejmowała. Ale gdy teraz już się i grosz ostatni wyczerpał i co było jeszcze w domu do sprzedania, czy cielę, czy prosię, czy krowa, już się sprzedało i przeżyło, strach i rozpacz się wzmaga, gdyż znikąd nie ma ratunku, bo ani Rząd, ani Wydział krajowy mimo obietnic nic nie dali i dać nie myślą, ba nawet o pożyczkę trudno, bo jak słychać, kilku gospodarzy jeszcze przed miesiącem wniosło podania o pożyczkę bezprocentową do Wydziału krajowego, dotychczas nie otrzymali żadnej odpowiedzi!!! Jedna jedyna nadzieja i cokolwiek pocieszająca jest ta, że w polu można widzieć dosyć ładne oziminy, bo śniegiem nie są przykryte, ale gdy się pomyśli jak to długo na to trzeba czekać, że to jeszcze miesiące, a niechże znów — co Boże zachowaj — nastąpi takie lato jak zeszłe i znowu rozpacz przychodzi. Jeszcze jakby już na dobicie nas biednych chłopów, wysyła c. k. Starostwo bocheńskie, czy też na swoją rękę inspektor podatkowy prawie co tydzień do gminy Targowisko egzekutora podatkowego i ten jak ta krwiożercza pijawka siedzi wójtowi i ludziom na karku, żeby coś z głodnych wydusić. I czyż to nie wygląda na proste naigrawanie się z nas włościan nieszczęśliwych. Jeżeli bowiem w jednym tygodniu nie ma ani grosza, to skąd się na drugi, czy na trzeci tydzień weźmie?

Na klęsce powodzianej i innych klęskach elementarnych i na rozpaczliwem położeniu włościan obecnie znakomite interesy robią żydzi i dla nich jest to prawdziwie złotodajne żniwo! Ogołocony włościanin ze wszelkich środków do życia, niemający żadnej pomocy i żadnej porady ani od Rady powiatowej ani Wydziału krajowego ani od Rządu, spieszy do żyda, kłania się mu nisko i omal, że go po rękach nie całuje, aby go poratował i dał mu czy mąki czy innych artykułów żywności na kredyt. Żyd niby się ociąga, początkowo nie chce «borgować», wkońcu jednak ulega rozpaczliwym prośbom, daje czy worek mąki, czy kaszy, czy grochu, licząc sobie oczywiście przynajmniej podwójnie za dane artykuły stęchłe i na pół zgniłe. Chłop milczy i bierze, choć widzi, że to nawet dla bydła nie zdatne, ale cóż ma robić, kiedy głód go do tego zmusza.» Pytamy się jednak, gdzie są komisye sanitarne, czemu nie wglądną w te szachrajstwa i czemu nie zabronią sprzedawania tak zepsutych artykułów żywności. Wśród takich okoliczności trudno, by nie wybuchła epidemia wśród ludu, która dzięki lenistwu Władz pochłonie tysiące niewinnych ofiar! Wszak Władze różnych kategoryj powołane są nietylko do pobierania podatków i naprawiania dróg, ale w pierwszym rzędzie w razie potrzeby do ochrony ludzi.

Wprost nie pojmujemy niedołęstwa Rad powiatowych, milczenia Wydziału krajowego i obojętności c. k. Władz. **Prosimy posłów ludowych, aby napiętnowali zachowanie się Władz wobec rozpaczliwego położenia ludu i aby z całą energią zażądali od Rządu środków ratunku, których ludność ma prawo się domagać i potrzebuje ich koniecznie.** *J. J.*

---

# Wojna Rosyi z Japonią.

## Twierdze nadmorskie.

W obecnej wojnie twierdze nadmorskie powołane są do odegrania pierwszorzędnej roli.

Najważniejszem zadaniem twierdz nadmorskich jest, dawać bezpieczne schronienie flocie podczas odpoczynku, przechowywać zapasy amunicyi, żywności i węgla, wreszcie posiadać urządzenia do naprawy statków uszkodzonych w walce. Każda twierdza nadmorska posiada zwykle 8 do 10 dział ciężkich, 24 do 30 haubic, 12 do 16 dział średnich i około 30 szybkostrzelnych. Bateryе torpedowe umieszczone są jak najniżej, nad samem morzem, najgęściej u wejścia do portu.

Przeszkody podwodne, których celem nie dozwolić nieprzyjacielowi na zbliżenie się do portu poza oznaczoną linię, są rozmaite: łańcuchy, pale, zatopione stare okręty itp. Najważniejszą i najskuteczniejszą przeszkodą jest jednak **mina**. Jest to wielka puszka metalowa, wypełniona nabojem wybuchającym, przymocowana do kotwiczki; wybucha albo automatycznie, gdy na nią najedzie niewiedzący o niej statek, albo przez podpalenie prądem elektrycznym

z najbliższego fortu. Reflektory elektryczne umożliwiają bateryom działać także w nocy.

Jakież są formy ataku?

Strategia rozróżnia trzy: 1. blokada, 2. bombardowanie, 3. atak wodny. Przy blokadzie, która ma na celu zatrzymanie przymusowe statków w porcie, ustawiają się statki atakujące w linię półkolistą przed portem w odległości 3 do 5 węzłów (5 do 9 klm.). Przed frontem pancerników liniowych i krążowników pełnią straż kanonierki i torpedowce. Bombardowanie jest tylko wtedy możliwem, jeżeli ostrzeliwany port nie leży zbyt głęboko w środku lądu i nie łączy się z morzem tylko wązką cieśniną. Bombardująca flota ustawia się około 10 kilometrów od portu i kieruje ogień przedewszystkiem na stojące w porcie okręty, dalej na arsenały, doki, magazyny itp. Strzelające statki są w nieustannym ruchu, aby działom twierdzy utrudnić celowanie.

Najtrudniejszą formą ataku jest atak statkami, t. zw. atak wodny. Zewnętrznemi przeszkodami takiego ataku są miny; usunięcie ich byłoby z natury rzeczy zadaniem statków podmorskich, jednakowoż nie są dotychczas na tyle udoskonalone. Pospolicie używa się tego sposobu, że dwa torpedowce posuwają się ku portowi, ciągnąc między sobą silną linę drucianą, sięgającą aż do dna morza; lina podrywa kotwicę i wyciąga minę na wierzch. Niemniej posługują się nurkami.

Walka działowa ma na celu zniszczenie, a przynajmniej osłabienie artyleryi nieprzyjaciela i jest przygotowaniem do rozstrzygającego ataku. Jest to w dosłownem znaczeniu dzieło zniszczenia. Niebezpieczeństwo jest wielkie, a tylko bardzo znaczna przewaga liczebna daje napastnikowi szanse zwycięstwa. Po zniszczeniu min wewnętrznych — przez stare statki, wpychane na miny bez załóg, albo przez torpedowce, statki podwodne itp. — rozpoczyna się forsowanie wjazdu, przyczem w każdej chwili możliwą jest eksplozya tej lub owej przeoczonej miny. Gdy wreszcie flocie atakującej uda się wpaść do wnętrza portu i zniszczyć do reszty flotę nieprzyjaciela, jeszcze dzieło nie jest dokonanem: wojska piesze muszą wylądować i zdobywać poszczególne pozycye, bronione przez wojska lądowe.

---

# Polska w dawnych granicach.

**Prusy.** Ziemię pobrzeżną nad Bałtykiem od Wisły po Niemen zamieszkiwali od wieków Prusacy, plemię spokrewnione z Pomorzanami i Polanami. Starożytni Prusowie byli poganami. Od czasu jak Polacy przyjęli wiarę chrześcijańską, często na pograniczne ziemie polskie napadali, pustosząc wszystko i niszcząc. Królowie polscy od Bolesława Chrobrego począwszy, starali się ochrzcić i połączyć z Polską pogańskie Prusy. Pierwszym apostołem Prus był św. Wojciech (996), później opowiadał im ewangelię mnich Bruno. Ale tak prace apostolskie, jak i zbrojne wyprawy królów polskich

na Prusy, nie odniosły skutku. Prusacy nietylko niedali się nawrócić i podbić, lecz owszem w czasach, kiedy Polska pod potomkami Krzywoustego na wiele udzielnych rozpadła się księstw, wzmogli się w groźnych i niebezpiecznych nieprzyjaciół książąt mazowieckich i zmusili nawet księcia Konrada do płacenia im rocznej daniny (1217). Konrad usiłował oswobodzić się z pod przewagi pogańskich Prusaków, ale zawsze mu się nie powodziło. Założony za jego pomocą przez biskupa pruskiego Chrystyana, na wzór kawalerów Mieczowych w Inflantach, zakon Braci Dobrzyńskich (1225), nie sprostał Prusakom i w walnej potyczce na głowę był pobity. Zniewolony ostateczną potrzebą wezwał Konrad za radą Chrystyana dla obrony kraju i nawrócenia Prusaków «Braci rycerzy domu teutońskiego N. P. Maryi», głośnych później w Polsce Krzyżaków, (od czarnego krzyża, który mieli wyszyty na białych płaszczach). Zakon ten zawiązał się był w Palestynie w czasie wojen krzyżowych (1190), gdzie walcząc mężnie z niewiernymi, jednał sobie wielką sławę i wziętość, a popierany przez cesarzów niemieckich znacznemi darowiznami i zapisami, ponabywał dobra. Chrześcijanie jednak potracili wkrótce zdobyte w wojnach krzyżowych ziemie w małej Azyi i rycerze teutońscy byli zmuszeni przenieść się do Europy. Już w roku 1217 otrzymali od króla węgierskiego Andrzeja krainę Burza w Siedmiogrodzie z obowiązkiem walczenia z dzikiemi hordami Kumanów. Poznał Andrzej jednak w czas jeszcze, że Krzyżacy nietyle myślą o wojowaniu Kumanów, ile zmierzają do utworzenia sobie niezawisłego państwa. Nie namyślając się więc długo, wygnał pomimo gróźb papieża niebezpiecznych obrońców z granic swojego państwa. W kilka lat po owem wygnaniu, właśnie kiedy Krzyżacy oglądali się za jakiem stalszem przytuliskiem dla swego zakonu, otrzymał ich naczelnik, zwany wielkim mistrzem, wezwanie od Konrada. Książe Konrad nadał zakonowi ziemię chełmińską i łobawską pod warunkiem, żeby tenże podjął się wojowania przeciw Prusakom. Ówczesny wielki mistrz *Herman Salza,* przyjął chętnie wezwanie księcia mazowieckiego, lecz zamyślając z góry utworzyć z nadanych sobie posiadłości i ziem, któreby zdobył na Prusach, niezawisłe od Polski państwo, wyjednał potajemnie przywilej od cesarza niemieckiego Fryderyka II., który nadanie Konrada i wszystkie przyszłe zdobycze na Prusach zakonowi jako lenno cesarskie na własność przyznał. Była to wprost hytra zdrada, skierowana przeciwko ich dobrodziejom. Nie wielka to rzecz zaiste cudzą własność komuś darować. Wyłudziwszy jeszcze kilka przywilejów od Konrada i uzyskawszy potwierdzenie papieskie, osiedlili się Krzyżacy w ziemi chełmskiej (1226), łącząc z chrześcijańskim celem nawrócenia Prus zamiar świecki i czysto niemiecki zdobycia państwa dla siebie i cesarstwa niemieckiego i wynarodowienia podbitych ludów. Tak pod płaszczykiem apostolstwa zakorzenili się Niemcy w zanadrzu Polski; a Polacy, przyjmując ich w swoje sąsiedztwo, ani przeczuwali, jakich w przyszłości zaciętych i niebezpiecznych znajdą w nich wrogów. W kilka lat po osiedleniu połączyli się z braćmi Dobrzyńskimi i z kawalerami Mieczowymi w jeden zakon i wspólnie wojowali pogan. Zakon rósł szybko

w siły, w zamożność i dostatki wszelkiego rodzaju. Papieże i cesarze niemieccy opiekowali się troskliwie Krzyżakami, całe nawet chrześcijaństwo europejskie, widząc w nich tylko obrońców wiary, wspierało ich wyprawami krzyżowemi, jałmużną, zapisami dóbr.

(C. d. n.)

# KRZYŻACKA MAĆ.

**(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)**

(Ciąg dalszy.)

Godziny nocy płynęły jedne za drugą, sierp księżyca coraz wyżej wznosił się na niebie. Cisza uczyniła się taka, że Jurand mógłby słyszeć bicie własnego serca. Ale on zdrętwiał, skamieniał całkiem, jakby z niego wyjęto duszę. Została mu tylko jedna myśl, że przestał być Jurandem, rycerzem ze Spychowa, ale czem jest, nie wiedział... Chwilami także majaczyło mu się coś, że wśród nocy, od tych wisielców, których widział z wieczora, idzie ku niemu cicho po śniegu śmierć...

Nagle drgnął i rozbudził się zupełnie:

— O Chryste miłosierny! co to jest?!

Z wysokiego okienka w przybramnej wieży ozwały się jakieś, zaledwie z początku dosłyszalne dźwięki lutni.

Jurand, jadąc do Szczytna, był pewien, że niema Danusi w zamku, a jednak ten głos lutni po nocy wzburzył w nim w jednej chwili serce. Wydało mu się, że on te dźwięki zna, że to nie kto inny gra, tylko ona — jego dziecko! — jego kochanie... Więc padł, na kolana, złożył ręce do modlitwy i dygocąc, jak w gorączce, słuchał.

A wtem nawpół dziecinny i jakby niezmiernie stęskniony głos począł śpiewać:

Gdybym ci ja miała
Skrzydełka jak gąska,
Poleciałaby ja
Za Jaśkiem do Śląska.

Jurand chciał odezwać się, wykrzyknąć kochane imię, ale słowa uwięzły mu w gardle, jakby je ścisnęła żelazna obręcz. Nagle fala bólu, łez, tęsknoty, niedoli, wezbrała mu w piersiach, więc rzucił się w śnieg i jął w uniesieniu wołać ku niebu w duszy, jakby w dziękczynnej modlitwie:

— O Jezu! dyć słyszę jeszcze dziecko! o Jezu!!...

I szlochanie poczęło targać jego olbrzymiem ciałem. W górze tęskny głos śpiewał, wśród niezmąconej nocnej ciszy:

Usiadłaby ci ja
Na śląskowskim płocie,
Przypatrz się Jasienku
Ubogiej sierocie...

Rankiem gruby, brodaty knecht niemiecki począł kopać w biodro leżącego przy bramie rycerza.

— Na nogi psie!... Brama otwarta i komtur każe ci stanąć przed sobą.

Jurand zbudził się, jakby ze snu. Nie schwycił knechta za gardło, nie skruszył go w żelaznych rękach, twarz miał cichą i niemal pokorną: podniósł się i nie mówiąc ani słowa, poszedł za żołdakiem przez bramę. Zaledwie jednak ją przeszedł, gdy ozwał się za nim zgrzyt łańcuchów i most zwodzony począł podnosić się do góry, w samej zaś bramie spadła ciężka żelazna krata.

## XI.

Jurand znalazłszy się na podwórzu zamkowem, nie wiedział zrazu dokąd iść, gdyż knecht, który go przyprowadził, opuścił go i poszedł ku stajniom. Przy bałazkach stali wprawdzie żołdacy, ale twarze ich były tak zuchwałe, a spojrzenia tak szydercze, iż łatwo było rycerzowi odgadnąć, że mu drogi nie wskażą, a jeśli na pytanie odpowiedzą, to chyba grubijaństwem lub zniewagą.

Niektórzy śmieli się, pokazując go sobie palcami, inni poczęli znów nań miotać śniegiem.

Lecz on, spostrzegłszy drzwi większe od innych, nad któremi wykuty był w kamieniu Chrystus na krzyżu, udał się ku nim, w mniemaniu, że jeżeli komtur i starszyzna znajdują się gdzieindziej, to go ktoś musi przecie z błędnej drogi nawrócić.

I tak się stało. W chwili, gdy Jurand zbliżył się do owych drzwi, obie ich połowy otworzyły się nagle i stanął przed niemi młodzianek z wygoloną głową jak klerycy, ale przybrany w suknię świecką i zapytał:

— Wyście, panie, Jurand ze Spychowa?

— Jam jest.

— Pobożny komtur rozkazał mi prowadzić was. Pójdźcie za mną.

I począł go wieść przez sklepioną wielką sień ku schodom. Przy schodach jednak zatrzymał się i zapytał:

— Broni zaś przy sobie nie macie żadnej? Kazano mi was obszukać.

Jurand podniósł do góry oba ramiona, tak, aby przewodnik mógł widzieć całą jego postać i rzekł:

— Wczoraj oddałem wszystko.

Wówczas przewodnik zniżył głos i rzekł prawie szeptem:

— Tedy strzeście się gniewem wybuchnąć, boście pod mocą i przemocą.

— Aleć i pod wolą Boską — odpowiedział Jurand.

I to rzekłszy spojrzał uważniej na przewodnika, a spostrzegłszy w jego twarzy coś w rodzaju politowania i współczucia, rzekł:

— Uczciwość patrzy ci z oczu, pachołku. Odpowiedz-że mi szczerze na to, o co spytam?

— Spieszcie się panie — rzekł przewodnik.

— Oddadzą dziecko za mnie?

— To wasze dziecko tu jest.

— Córka.

— Owa panna w wieży przy bramie?

— Tak jest. Przyrzekli ją odesłać, jeżeli im się oddam.

Przewodnik poruszył ręką na znak, że nic nie wie, ale twarz jego wyrażała niepokój i zwątpienie.

— Prawda-li, że strzegą jej Schomberg i Markwart?

— Niema tych braci w zamku — odrzekł przewodnik, otwierając drzwi przed Jurandem, poczem cofnął się sam ku schodom.

Rycerz ze Spychowa znalazł się w obszernej komnacie, bardzo ciemnej, gdyż szklane, oprawne w ołów gomółki przepuszczały niewiele światła. W drugim końcu komnaty palił się wprawdzie na wielkim kominie ogień, ale źle wysuszone kłody dawały mało płomienia. Dopiero po niejakim czasie, gdy oczy Juranda oswoiły się ze zmrokiem. dostrzegł w głębi stół i siedzących za nim rycerzy, a dalej za ich plecami całą gromadę zbrojnych giermków i równie zbrojnych knechtów, między którymi błazen zamkowy trzymał na łańcuchu oswojonego niedźwiedzia. (C. d. n.)

---

# Krzywdy i nadużycia.

**Do JE. p. Namiestnika.** Blisko dwa lata jak komisya rządowa zajęła grunta pod przekop Wisły w gminie Kopanka pow. podgórskiego. W sierpniu 1903 r. zjechał komisarz i czterem gospodarzom wypłacił trzy części wartości gruntu, a czwarta część miała być wkrótce dopłaconą. Pozostałym zaś 29 gospodarzom, którym nic nie dano za zajęte grunta, powiedział p. komisarz, że pieniądze dla nich będą złożone w c. k. Sądzie, skąd je sobie odbiorą. Tymczasem od przyrzeczenia p. komisarza upływa już siódmy miesiąc, a o pieniądzach ani słychu dychu! Oprócz wynagrodzenia za grunta miały być najdalej w miesiąc od bytności c. k. komisarza wypłacone wszelkie odszkodowania, ale i ta obietnica skończyła się na niczem. Należytość za grunta pod wspomniany przekop, który już jest wykończony, wynosi przeszło **20 tysięcy** koron. Dlaczego dotąd tych pieniędzy nie wypłacono, rzecz niepojęta i nie do zrozumienia. Gospodarze zrozpaczeni nie wiedzą co począć. Grunta im zabrano, a pieniędzy za nie dać nie chcą. Prosimy JE. p. Namiestnika w imieniu tych 29 gospodarzy, by wglądnął w tę sprawę i polecił ją bezzwłocznie załatwić, bo wiosna na karku i każdy gospodarz potrzebuje grosza na robocizny i zasiewy wiośniane i możeby chciał za sprzedany grunt gdzieindziej co ziemi kupić, a do tego najodpowiedniejszą porą jest właśnie wiosna.

Na taką zwłokę zapłaty za kupiony i użyty grunt żadenby sobie prywatny nabywca nie mógł pozwolić, więc dziwić się należy, na jakiej podstawie rząd to sobie pozwala, który dla innych w podobnych wypadkach powinien być przykładem. Takie lekceważące postępowanie c. k. rządu musi zachwiać zaufanie ludu do opieki ze strony c. k. rządu. Jeszcze raz prosimy JE. p. Namiestnika, któremu ta sprawa napewno jest nieznaną, aby polecił jak najrychlejsze wypłacenie pieniędzy za grunta gospodarzom z Kopanki.

**Marny tryumf p. fizyka z Dąbrowy, Dra Kramarzyńskiego.** W Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko trzem gospodarzom, których list pan fizyk oddał do użytku sądowego, mimo tego, że wziął od nich 30 Koron (choć nie dla siebie) i mimo tego, że sam przyznał, że list napisali z głupoty i obrazę im darował. — Na rozprawie dwóch uwolniono, a jednego skazano na dwa miesiące więzienia. Biedny stary wójt skazany prawie od zmysłów odchodzi. Pan fizyk tryumfuje, a biedny chłop płacze i klnie. Te łzy chłopskie nie będą ci lekkie — panie doktorze, trapić cię powinny i gryść sumienie jakby zębami. Zrobili głupstwo — sam pan to przyznałeś, a gdyś im darował, trzeba było list zniszczyć, a nie chować przeszło rok... dla użytku sądowego. — Chłop zapłacił 30 Koron i jeszcze do kryminału poszedł. Tak nie postępuje człowiek honorowy, człowiek prawdziwe inteligentny, żyjący z chłopskiej krwawicy.

**Z Ustrobnej** pod Krosnem pisze nam p. Łazarz Krężel, że nie wysyła listów tak dużo co roku z prośbą — jak to było wydrukowane w «Obronie Ludu», lecz że wysyła tylko kilkadziesiąt przed świętami Bożego Narodzenia. Dalej pisze, że jest chory od lat 10 i że życie jego od lat 11 jest nieprzerwaną drogą krzyżową. Do listu swego dołączył pan Krężel świadectwo lekarskie, w którem lekarz poświadcza, że Krężel cierpi na rozdrażnienie nerwowe i dlatego nie może pracować. Gmina wystawiła mu świadectwo ubóstwa, zapomocą którego Krężel stara się o umieszczenie córki swej w zakładzie. My ze swej strony powtarzamy, cośmy już powiedzieli: niech sobie Krężel rozpisuje prośby ile chce, byle tylko nie uczył żebrać dzieci swoich.

**Biedni górnicy.** Coraz liczniejsze skargi nadchodzą na gburowate postępowanie p. nadradcy salin w Wieliczce Mümlera. Kary pieniężne na biedych górników sypią się jakby z rogu obfitości i przekraczają miesięcznie kwotę 200 złr. Żeby przynajmniej było z czego odciągać, ale z 15 czy z 20 złr., jakie przeciętnie górnik zarabia miesięcznie, odciągnięcie mu kilku koron za lada przekroczenie boleśnie odczuje. Wprawdzie dla p. nadradcy, mającego oprócz mieszkania, światła, opału i t. d. kilka tysięcy rocznego dochodu, parę koron zdaje się być bagatelką, ale dla górnika zaś się to zupełnie inaczej przedstawia. Jeśli już górnik zawini, to możnaby inny sposób na ukaranie wymyślić, a nie płacenie koronami. Byłoby także do życzenia podać przynajmniej do publicznej wiadomości, gdzie się ten «karny» grosz podziewa, bo żaden z górników nie wie i nic dziwnego, że mu się różne przypuszczenia do głowy pchają. Rozumiemy, że p. Mümler może jest swoją służbą zdenerwowany, w takim razie, jeśli nie umie nad swemi nerwami zapanować, najlepiej zrobi, gdy pójdzie na emeryturę, zwłaszcza, że lata służby już dawno przekroczył. O następcę będzie nietrudno, p. nadradca może sobie już spocząć, a chwilę spensyonowania się p. Mümlera powitają górnicy z niekłamaną radością, do czego się i urzędnicy salinarni przyłączą, życząc p. nadradcy jeszcze długiego żywota lecz na pensyi!

---

# SPRAWY LUDOWE.

**Wnoście petycye.** Ze zwołania obecnie parlamentu trzeba skorzystać, by rządowi przypomnieć straszną nędzę ludu w Galicyi. Przedewszystkiem należy się zwrócić z petycyami o wydatniejszą zapomogę z funduszów państwowych dla powodzian i zniszczonych klęskami elementarnymi. Każda petycya musi być na osobnym arkuszu papieru i na każdą osobno zbierać podpisy. Gotowe petycye przesłać do Wiednia posłom naszym.

Petycya o zapomogę z powodu klęsk elementarnych jest najpilniejsza, bo Rada państwa ma niedługo trwać. Można pisać krótko, tak:

Wysoka Rada państwa

w Wiedniu.

W gminie naszej wyrządziły klęski elementarne w roku 1903 szkody na sumę Na to otrzymaliśmy w formie zapomóg kwotę To nie wystarcza na podtrzymanie gospodarstwa i wyżywienie rodzin, przeto prosimy o dalszą pomoc.

Gmina dnia 1904.

Podpisy:

**W jednym** z poprzednich numerów «Obrony» pisaliśmy, że w roku 1904 zamierza Wydział krajowy przyjść z pomocą włościanom, chcącym drenować grunta mokre nieprzepuszczalne. Obecnie dodajemy i objaśniamy interesowanych, że z tej pomocy krajowej korzystać będzie można tylko przy kompleksach gruntów mokrych najmniej w przestrzeni 50 morgów. Podania odnośne sformułowane w podobny sposób, jak podaliśmy przedtem, wystosować winni zbiorowo wszyscy rolnicy pewnej gminy, którzy posiadają grunta do drenowania. Wskazanem jest wymienić po imieniu i nazwisku każdego właściciela i podać według mapy hipotecznej i arkuszów gruntowych numera parcel gruntowych, które drenowania wymagają, a podanie to może zaopatrzyć podpisem i pieczęcią urząd gminny.

**Prośba do Wydziału krajowego.** Wskutek artykułów zachęcających do drenowania gruntów, drukowanych w «Obronie Ludu» — niektórzy włościanie zgłosili się do Wydziału krajowego z prośbą o drenowanie. I tak n. p. wójt z Michalenowej p. Bednarek zgłosił 70 morgów. Wydział krajowy przyznał mu $33^1/_3$% zapomogi, ale włościanie nie wiedzą w jaki sposób wystarać się o taką samą zapomogę od rządu. Przeto dla dobra ludu prosimy Szanowny Wydział krajowy o wydanie pouczenia odpowiedniego, względnie o zajęcie się jednaniem zapomóg rządowych tak, aby gospodarzom — o ile możności ułatwić sprawę i temsamem zachęcić do meljoracyi gruntów.

# WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Na Bałkanie** sytuacya pozostaje groźną, jak była. Wszystkie rzekomo «reformy tureckie» są blagą, obliczoną na tumanienie Europy i nie ulega wątpliwości, iż z wiosną ożyje na nowo powstanie macedońskie, mimo wszystkich przeciwnych urzędowych komunikatów.

Konflikt bułgarsko-turecki również wcale nie został zażegnany. Rokowania między Bułgaryą a Turcyą, które rzekomo były na ukończeniu, nie uzyskały aprobaty Sułtańskiej Mości, a w Bułgaryi na wieść o tem zapanowało oburzenie. Partya wojenna bierze znów górę w Bułgaryi.

I z powstaniem albańskiem nie zdołała się Turcya uporać. W kołach wojskowych w Wiedniu twierdzą, że okupacya Mitrowicy przez Austryę jest rzeczą postanowioną i nastąpi nieodbicie z chwilą nastania cieplejszej pory.

Sprawa to dla nas bardzo ważna; pomimo że rządowe dzienniki od czasu do czasu zaprzeczają, wiadomem jest, że i rząd austryacki mobilizuje armię. Za granicą wezwali konsulowie austryackich poddanych, należących do wojska, ażeby się stawili w kraju do swoich komend. Zwykle następuje potem w 4—5 tygodni powszechna mobilizacya. Wprawdzie trzy czwarte chłopów wyemigrowało do Ameryki lub za zarobkiem, ale i dla tych, co są w kraju, nie bardzo się uśmiecha brać zamiast pługa karabin w rękę.

**W Budapeszcie** w sejmie węgierskim ciągle nowe powstają awantury. Prezydent hr. Tisza zagroził rozwiązaniem, przedtem jednak postanowił zaprowadzić nowy regulamin, który przytarłby rogów opozycyi. Wniosek ten i zamianowanie poprzedniego ministra hrabiego Khuena Hedervaryego ministrem à latere, wywołały w sejmie ogromną burzę.

---

# Ostatnie wiadomości.

**Wiedeń.** Parlament, jak to już donosiliśmy, zebrał się d. 8. marca. W Izbie poselskiej panuje przygnębiające usposobienie. W pożyteczną pracę obecnego Parlamentu dzisiaj ani posłowie, ani ludność nie wierzy. Obstrukcya czeska już się ujawniła w wniesieniu do Prezydyum licznych nagłych wniosków. Niechęć i rozgoryczenie do obecnego rządu, a zwłaszcza do prezydenta ministrów p. Körbera coraz bardziej wzrasta. Nawet na posiedzeniu Koła polskiego występowano ostro przeciw rządowi, zarzucając mu niedołęstwo i zachcianki absolutyzmu. Utrzymuje się pogłoska o bliskiem rozwiązaniu Parlamentu. Płakać nie będzie za czem.

**W Pradze** przyszło w niedzielę przed południem na Przykopach do czynnego starcia między niemieckimi studentami («burszami») a studentami czeskimi i robotnikami. Zawezwano wojsko, które opróżniło Przykopy. Policya aresztowała podczas zaburzeń 48 osób,

między tymi 4 studentów czeskich, 34 robotników i jednego doktora praw, Niemca, który do krwi zbił pewnego robotnika Czecha. Na Przykopach przed przybyciem wojska pojawili się posłowie: Herold, Anyż, Ryba, Baksa i Klofacz. Klofacz chciał wygłosić mowę, ale policya mu przeszkodziła. Wojsko cofnęło się do koszar dopiero po godz. 2 po południu.

Już w sobotę krążyły po mieście pogłoski, iż narodowi socyaliści czescy w połączeniu ze studentami czeskimi zamierzają urządzić na Przykopach wielką demonstracyę przeciwko studentom niemieckim. W niedzielę panował na Przykopach już od godziny 9 rano niezwykły ruch. Wkrótce chodniki i ulica tak się zapełniły, że trudno się było przecisnąć. Gdy o godzinie 10 pojawili się tam noszący barwne odznaki studenci niemieccy, tłum powitał ich groźnymi okrzykami. Jednemu z nich zdarto z głowy czapkę, kilku innych pobito kijami.

**Z pola walki** donoszą depesze, że Japończycy chwycili się nowego sposobu w celu zmniejszenia zasobów amunicyi w Porcie Artura. We środę sprowadzili kilka starych okrętów drewnianych, pomalowanych podobnie, jak okręty wojenne i opatrzonych w latarnie sygnałowe; okręty te bez załogi około północy puścili w kierunku wjazdu do portu Artura. Noc ciemna sprzyjała ich zamiarowi. Rosyanie, uważając te okręty za wojenne, strzelali do nich przez całą noc i dużo w ten sposób napsuli amunicyi. Zamiar Japończyków powiódł się więc zupełnie.

**Bombardowanie Władywostoku.** Ostatnie depesze przyniosły wieść nową, której się na razie nie spodziewano, a mianowicie o bombardowaniu Władywostoku. Z powodu srogiej zimy i burz ze śnieżycami port w Władywostoku był zamarznięty, tymczasem w niedzielę o godz. 1 min. 25 po południu zbliżyło się pięć japońskich pancerników i dwa krążowniki od wyspy Askold do wybrzeży zatoki Ussuria. Okręty te zajęły pozycyę bojową i otworzyły ogień, który utrzymywały działa dalekonośne. Eskadra nieprzyjacielska była oddalona o ośm wiorst. Ogień był skierowany na forty wybrzeżne, trwał godzinę, nie wyrządził atoli żadnych szkód ani w bateryach, ani w mieście. — Jest to doniesienie ze źródła rosyjskiego, zatem zawartym w niem zapewnieniom, iż silny ogień japoński na forty i baterye władywostockie żadnej nie wyrządził szkody, zupełnie wierzyć nie można, tem bardziej, że już następne depesze rosyjskie donoszą o «nieznacznych» uszkodzeniach. Z depeszy rosyjskiej wnosić przytem można, że uzbrojenie działowe fortów Władywostoku nie dorównuje uzbrojeniu floty japońskiej. Dowiadnjemy się z niej bowiem, że baterye rosyjskie milczały, ponieważ ich pociski nie mogły dosięgnąć okrętów nieprzyjacielskich. Z tego zaś wynika, że flota japońska może ostrzeliwać Władywostok bez narażenia się na niebezpieczeństwo.

**O walnej bitwie** morskiej pomiędzy obu flotami i o tem, że port Artura stoi w płomieniach, otrzymaliśmy wiadomość w chwili oddania gazetki do druku.

**Nowy Jork.** Prywatne doniesienia twierdzą, że Władywostok nie jest jeszcze formalnie blokowany, lecz że flota japońska już **od dwóch dni bombarduje miasto Władywostok.**

# Kronika i rozmaitości.

**Badanie wychodźców w Europie.** Dotychczas praktykowało się, że emigrantów badano w porcie amerykańskim, odsyłając z powrotem do Europy tych, których lekarze uznali w Ameryce za chorych. — Ażeby zaoszczędzić biedakom kosztów podróży, uchwaliła komisya emigracyjna, przez rząd amerykański ustanowiona, wysłać do wszystkich miast portowych w Europie lekarzy amerykańskich, którzy przed wyjazdem będą badali stan zdrowia wychodźców. Na początek będą tacy lekarze w Hamburgu, Bremie, Antwerpii, Liwerpolu, Neapolu i Hawrze.

**Dola wychodźców.** Bawiący w Lipsku na studyach pp.: Stanisław Pilat, syn zastępcy Marszałka krajowego i dr I. Waszyński, spotkali w ubiegłym tygodniu przypadkowo na ulicach Lipska, sześciu chłopów z Zadwórza ze wschodniej Galicyi, niemal zamierających z głodu i zimna. Włościanie ci zostali przed dwoma tygodniami sprowadzeni do roboty w kamieniołomach koło Darenburga przez jakiegoś żyda faktora. Obchodzono się z nimi tak źle, że zostawiając swe papiery w rękach przedsiębiorcy, który nie chciał ich od roboty uwolnić, uciekli i po dwóch dniach zaszli do Lipska. Konsulat austro-węgierski nie chciał zająć się nimi, gdyż nie mieli papierów. Pp. Pilat i Waszyński kupili im bilety kolejowe do granicy austryackiej w Bodenbach, skąd będą musiały odstawić ich dalej władze austryackie. Jeden z tych włościan nazywa się Wołaszczak, drugi Łopuch.

**Popraw się bracie.** Tomasz Z. z Toń ożenił się z córką bardzo zacnego i szanowanego gospodarza. Teraz miły zięciaszek tak się odwdzięcza za zaufanie w nim położone przez ojca i za oddanie mu córki, że jak słuchy dochodzą, chwyta się 'ojca, nie pomnąc na siwizną przypruszony włos; z córką obchodzi się w sposób brutalny i jeszcze się im odgraża. Kochany Tomaszu, otrząś się z tych dyabelskich pokus, weź Boga na pomoc, uszanuj siwy włos teścia, bo 4-te przykazanie boskie wyraźnie mówi: „jeśli chcesz żyć długo i żeby ci się dobrze powodziło, czcij ojca i matkę“, szanuj żonę, a będzie z ciebie porządny człowiek i szanowany jako i teść. P. Tomaszu, przyjmij te słowa sercem, bo one ze serca są pisane, a na tem wyjdziesz sam najlepiej, w przeciwnym bowiem razie mógłbyś się P. Tomaszu spotkać z c. k. Prokuratoryą, a to ani pięknie, ani przyjemnie.

**Węzeł i tonna.** Dla oryentowania się wśród tych dwóch nazw technicznych, obiegających obecnie prasę nieustannie, należy uprzytomnić sobie że „węzeł“ oznacza w przybliżeniu milę morską, równającą się 1852 metrom. Jeżeli przeto czytamy: „pancernik zrobił 18 węzłów“, to znaczy, że pancernik szedł lub mógł iść z szybkością 18 mil morskich na godzinę.

Co zaś do tonny, to są dwojakie tonny: wśród miar wagi i miar objętości. Tonna, jako miara wagi, równa się 20 cetnarom. Jeżeli przeto czytamy, że taki a taki statek pod parą spotrzebowuje 540 tonn węgla dziennie, znaczy to, że obie jego maszyny spalają dziennie 10.800 cetnarów węgla. Tonna zaś jako miara objętości równa się bez mała trzem sześciennym metrom (2·83). Jeżeli przeto czytamy: „pancernik taki a taki, tonn 14.339“, znaczy to, że ów pancernik wypełnia sobą przestrzeń, mającą mniej więcej trzy razy tyle sześciennych metrów obszaru. Daje to wyobrażenie o wielkości statku.

**Dziewięćdziesiąt lat robotnikiem.** Do szpitala w Bekerk na Węgrzech. przywieziono w tych dniach zgrzybiałego starca. Ma on przeszło sto lat. Nazywa się Jan Warajski i już dziewięćdziesiąt lat żyje z pracy rąk. Nigdy w całem swem życiu nie chorował, teraz tylko w skutek nieszczęśliwego wypadku dostał się do szpitala. Chciałby, jak mówi, pracować jeszcze z dziesięć do piętnastu lat, by sobie zarobić na pogrzeb. Lekarze, którzy badali starca, orzekli, że nie można go zatrzymywać w szpitalu, bo zdrowy jest i silny jak dąb.

**Zegarek Ojca św.** Pius X. przyjmował w tych dniach monsignora Scalabriniego, biskupa Piacenzy. W toku rozmowy Ojciec św. wyjął swój zegarek stary niklowy, zupełnie już poczerniały. Spostrzegłszy to biskup, uśmiechnął się, a wobec długoletnich bliskich stosunków, jakie go łączyły z dawnym kardynałem Sarto, ośmielił się powiedzieć: „Ojcze św., proszę o pozwolenie zamiany zegarka mego na Waszej Świątobliwości... Obaj na tem zyskamy“. Przy tych słowach wyjął ze sutanny złoty remontoir i podał go Ojcu św. „Co! ja miałbym się rozstać z moim niklowym zegarkiem?“ zawołał Ojciec św. „Nigdy! To pamiątka po matce mojej, wskazał godzinę jej śmierci. Ma dla mnie nieoszacowaną wartość i nie rozstałbym się z nim za nic w świecie“.

**Plaga Chrabąszczów majowych.** Wydział krajowy czeski rozporządził, by w roku bieżącym gminy wypłacały po 6 halerzy wynagrodzenia za każdy litr zebranych chrabąszczów, a 12 halerzy za litr pędraków. Połowę tego wydatku ponoszą gminy, druga połowa pokrytą zostanie z funduszów krajowych.

**Tragedya rodzinna.** Straszny wypadek zdarzył się we Lwowie w mieszkaniu profesora politechniki lwowskiej Friedlera. Żona profesora, która od dłuższego czasu cierpała na rodzaj melancholii, miała być właśnie przewiezioną do zakładu leczniczego w Maryówce. Aby ją pożegnać, przybyła do niej siostra, p. Littichowa, osoba także mocno zdenerwowana. W trakcie rozmowy, prawdopodobnie w przystpępie szału, dobyła pani Littichowa rewolwer i dała trzy strzały do leżącej w łóżku p. Friedlerowej, kładąc ją trupem na miejscu.

**Śmierć** z ręki obłąkanej poniósł w pow. dąbrowskim biedny ośmioletni chłopczyna Stanisław Białas. Wracał on zziębnięty do domu z książkami pod pachą i pod folwarkiem Dyzmowem, gdzie ojciec jego służy za parobka, spotkał się z niejaką Stankową, która pokłóciwszy się czwartego marca z matką, puściła się do Odporyszowa, ażeby za kłótnię przebłagać obraz N. M. Panny. Stankowa na widok malca skurczonego z zimna, wyobraziła sobie, że to dyabeł, rzuciła się na niego, przewróciła go i tłukła, aż biedaczysko skonał, poczem potargała na strzępy jego książki i zeszyty, wołając, że to „heretyckie i żydowskie pisma“. Chłopiec był jedynakiem i uczył się bardzo dobrze. Waryatkę aresztowali żandarmi.

**Samobójstwo żołnierza ze strachu.** Onegdaj szeregowiec 45 p. p., pełniący wartę przy ulicy Dobromilskiej koło laboratoryum wojskowego w Przemyślu, przestraszony urojonem pojawieniem się ducha o północy, wystrzałem z karabina pozbawił się życia. Biedak zapowiedział ten smutny koniec na wypadek najścia ducha, ale surowy podoficer przeznaczył go z kolei na godzinę północną do warty. Między żołnierzami załogi przemyskiej pojawianie się „ducha“ w powłóczystej bieli urosło w silną wiarę i rzeczywistość, a władze wojskowe, wietrząc w nim spekulanta na tajemnice militarne w labolatoryum, zarządziły ścisłe dochodzenia.

**Morderstwo na ulicy.** Na bardzo ożywionej ulicy w Budzie w biały dzień urzędnik urzędu patentowego Bentsch zastrzelił onegdaj swego długoletniego przyjaciela, kupca Minkowicza. Bentsch uciekł, ale wkrótce sam stawił się na policyi. Zeznał on, iż między nim a Minkowiczem wszczęła się kłótnia, i że on w największem rozdrażnieniu dobył rewolweru i zastrzelił Minkowicza.

**Aresztowanie fałszerzy monet.** W Budziejowicach zostali onegdaj uwięzieni 3 Wiedeńczycy na dworcu kolei w chwili, gdy wysiadali z pociągu. Uwięzieni podejrzani są o podrabianie pieniędzy. Są to: maszynista Hruscha, agent handlowy Marbach Rosenzweig i robotnik Józef Sandner. Trójka miała podrabiać noty papierowe na 1000 K. Uwięzieni mieli przy sobie znaczne kwoty pieniężne.

**Hojny zapis.** Zmarły niedawno w Pradze likwidator Towarzystwa ubezpieczeń „Slavia", Aloizy Howorka, zapisał miastu Pradze 200.000 koron, przeznaczając tę sumę na założenie w stolicy Czech schroniska dla niezamożnych studentów słowiańskich, uczęszczających na Wszechnicę czeską i Politechnikę, do szkół średnich, szkół sztuk pięknych i zawodowych. Gdyby m. Praga zapisu nie przyjęła, ma on przejść w zarząd jednego z przedmieść, w pierwszym rzędzie gminy Naste-Pankrac. Jeżeliby fundusz nie wystarczał na założenie schroniska, mają być z tego funduszu ustanowione dla studentów słowiańskich stypendya po 400 koron rocznie.

**Śmierć pozorna.** W kaplicy klasztoru sióstr św. Anny w miasteczku Aversa pod Neapolem mniszki odprawiały pienia żałobne przy trumnie zmarłej na pozór dnia poprzedniego sędziwej siostry Józefiny, gdy nagle pozornie umarła podniosła się i usiadła w trumnie. Większość mniszek, przestraszona tem niezwykłem zjawiskiem, uciekła z kaplicy, pozostałe jednak, po ochłonięciu z przestrachu, wyjęły ocknięta z trumny i zaniosły do sypialni. Przywołano lekarza, ale chora przeżyła tylko godzin kilkanaście, poczem skonała, tym razem naprawdę.

**Wet za wet.** „To pański pies?" — „Tak panie" — „W takim razie żądam natychmiast zupełnego zadosyćuczynienia — pies ten ugryzł mnie w nogę." „Pozwalam więc panu ugryźć natychmiast psa, gdzie się panu podoba".

---

# Odpowiedzi od Redakcyi.

**Panu X.** Otrzymaliśmy za późno, dlatego tu zamieszczamy pański list:

*Szanowna Redakcyo!*

W jednym z numerów podnieśliście słuszny zarzut, że żaden Polak nie powinien kupować kalendarzy Steinbrennera, pozwólcie, że wam dorzucę do tego kilka szczegółów. Rzeczywiście wyrządza on znaczną szkodę krajowi naszemu, chociażby już przez to, że kilku drukarzy w Galicyi miałoby przez kilka tygodni zajęcie, tymczasem muszą oni tułać się po kraju kosztem organizacyi drukarskiej, z Galicyi bowiem drukarz gdzież się uda, skoro nie umie po niemiecku lub po rosyjsku. Drukarzom zaś Polakom zajętym u Steinbrennera płacił tenże o wiele gorzej niżby im wypadało w Krakowie lub we Lwowie. — Oni mogą poświadczyć, iż stary Steinbrenner nie umie po polsku, podpisuje się Johann i firma jego zaprotokołowana jest Johann Steinbrenner — co można udowodnić. Taksamo, jak drukarzom, wydziera on zajęcie polskim introligatorom. Przez wirtenbergskie głównie wydawnictwa książek do nabożeństwa, które szły masami do królestwa, introligatorzy częstochowscy zwrócili się do rządu rosyjskiego o ochronę i rząd nałożył cło 4 ruble złotem od puda (40 funtów). Cło podkopało znacznie odbyt polskich książek do Rosyi, w tem zaś nie mała zasługa... wydawcy z Wirtenbergu. Otóż takiego to wroga naszego popierają Jezuici i żydzi. W Krakowie prawie w każdym żydowskim składzie papieru były kalendarze niemieckie i Steinbr nnera. Na ulicy Szewskiej — dość krótkiej, gdzie się znajduje księgarnia Wojnara — aż pięciu

żydów frymarczyło kalendarzami Steinbrennera. Steinbrenner jest tylko spekulantem na polskich książkach — jego własne zeznanie na karcie spisu ludności najwymowniej okazuje jakiej jest narodowości. A że was zasypuje sprostowaniami, tem ludziom oczy nie zamydli, ustawa was zmusza a papier cierpliwy. Złodziejowi, co 40 razy siedział w kryminale za kradzież, powiem po wyjściu z kozy „złodzieju", to jeśli cię zaskarży o obrazę honoru, ustawa skaże cię na karę, chociażeś powiedział prawdę. W ustawie prasowej zapomocą § 19. największy łotr może się wyprzeć swoich łajdactw i wydawcę zmusi zamieścić to kłamstwo wierutne. Oto mały przykład: napisalibyście n. p. w „Obronie Ludu" (co nigdy miejsca mieć nie będzie), że kalendarze Steinbrennera są pożyteczne i patryotyczne — a p. Steinbrennerowi się to nie podoba i na podstawie § 19. zmusi was do zamieszczenia: „nieprawdą jest, że kalendarze Steinbrennera są pożyteczne i patryotyczne, natomiast prawdą jest, że kalendarze Steinbrennera są szkodliwe i wrogie dla kraju" — i cóż mu zrobić?

**X.**

**P. Fr. Serwin.** Dwie korony otrzymaliśmy. Daj Boże zdrowie, prosimy o pamięć.

**P. L. Wajda.** Złote uwagi, niestety długo trzeba bowiem czekać na ich spełnienie.

**P. J. Koza.** 4 kor. otrzymaliśmy. Serdeczne dzięki za dobre słowa.

**P. W. Nowak.** Stwierdzamy w gazetce zapłatę prenumeraty tym, którzy tego żądają, lecz to jest zbyteczne, bo recepis pocztowy wystarczy za potwierdzenie. 5 koron zapłacone.

**P. Chorąży.** Zapisaliśmy 3 kor. jako prenumeratę do 1. października.

**P. Nowosad.** Prenumerata 5 kor. na rok 1904 zapłacona.

---

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.**



---

**Emigranci** którzy powrócili z Ameryki i bawią w kraju, są proszeni we własnym interesie o podawanie swych dokładnych adresów do Redakcyi «Obrony Ludu» pod napisem „**Ameryka**".

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego